

PRZEŚLADOWCZE ALTER I OPRAWCZE STANY EGO:

UKRYCI OBROŃCY, PRZYJACIELE, SPRZYMIERZEŃCY

Lisa Goldman, C.S.W.

Jay Peters, C.S.W.

Lisa Goldman jest dyrektorem, a Jay Peters psychoterapeutą w Victim Services' Crime Center w Bronx, dzielnicy Nowego Jorku

(tłum. Robert TULO Waśkiewicz)

ABSTRAKT

Prześladowcze alter występujące w dysocjacyjnych zaburzeniach osobowości są błędnie opisywane, w kategoriach behawioralnych, jako byty wojownicze, opresyjne i przemocowe. O ile większość publikacji jest zgodna, że prześladowcze alter powstają jako postacie chroniące i wspomagające, to jednak nie ma konsensusu co do ich późniejszego rozwoju i funkcji w systemie osobowościowym. Artykuł przedstawia teoretyczny model etiologii i rozwijania się prześladowczych „ja”. Wyświetla leżącą u podstaw i niezmiennie chroniącą naturę tych alter, jaka kryje się za ich bezsprzecznie oprawczymi działaniami.

Na przykładach klinicznych, jakie zbudowały się dzięki docenianiu pozytywnych funkcji tych prześladowczych alter, autorzy przedstawiają swoje techniki terapeutyczne, na które składają się: zaangażowanie, bezwzględna życzliwość, nawiązywanie kontaktu z leżącymi u podstaw funkcjami ochronnymi tych alter, ich psychoedukacja i wreszcie negocjowanie ról, oczekiwań i granic na wzór terapii rodzinnej.

Artykuł kończy się prześledzeniem, występujących powszechnie w pracy z wewnętrznymi prześladowcami, kwestii przeciwprzeniesień i ich wpływu na klinicystę, jego cel i przymierze terapeutyczne.

WSTĘP

Nie ma prawa żyć, ona zasługuje na śmierć. Jest ztraconym głównem i była nim przez całe życie. To dlatego próbowałam ją zabić”. (Christine, mówiąca o gospodyni).

Terapeuci pracujący bądź z DID (Dissociative Identity Disorder, APA, 1994), bądź z zaburzeniami stanów ego (Bloch 1991; Watkins i Watkins, 1993, 1992) uważają owo wściekle złorzeczenie za manifestację oprawczego, złowrogiego alter lub stanu ego. Alter tego typu są obecne u od 50 do 84 procent osób z DID (dysocjacyjnym zaburzeniem tożsamości, w latach 1980 nazywanym MPD – osobowością wieloraką, rozpoznaną jako skutek wczesnej sadystycznej traumy seksualnej lub satanistycznych tortur) i mogą narażać gospodarza (pierwotną, główną osobowość) na poważne ryzyko. Często straszą go, a także terapeutę, swoją porywcznością i nieprzejednaniem i łatwo zrywają terapię (Putnam, 1989; Ross, 1989).

Większość literatury na temat pochodzenia i rozwoju owych prześladowczych alter jest zgodna, że zaczynają one swe życie jako byty chroniące, które, z jakiejś przyczyny, zwracają się

przeciw gospodarzowi, stając się jego wewnętrznymi oprawcami. Istnieją liczne teorie na temat procesu tej przemiany. Przypisuje się ją albo „masochistycznemu skierowaniu do wewnątrz wrogich uczuć do pierwotnego opresora” (Kluft, 1985, s. 183), albo „silnemu utożsamianiu się z dawnym agresorem (Bloch, 1991), albo „identyfikacji ze złymi motywacjami innych ludzi” (Bloch, 1991, s. 29).

Spróbujemy, na podstawie istniejącej literatury, sformułować taką teorię rozwojową prześladowczych alter, która wyświetli ich leżącą u podstaw pozytywną rolę dla systemu osobowościowego. Następnie przejdziemy do implikacji płynących z takiego ujęcia, by na koniec przyjrzeć się niektórym reakcjom przeciwprzeniesieniowym na oprawcze alter i skutkom, jakie te reakcje mają dla nas jako terapeutów i dla naszej pracy.

Nim jednak zabierzemy się do tego, musimy zwrócić uwagę na pewien nie dający się rozwiązać problem. W literaturze fachowej brak jest jakiegokolwiek spójnej nomenklatury czy systemu klasyfikacji prześladowczych alter. Wielu autorów tworzy własne skale i różne kategorie tych agresywnych bytów. Bloch (1991) nazywa je oprawczymi lub złowrogimi. Behars (1982) rozróżnia między opresorami a demonami, podczas gdy Ross (1989, s. 255-257) umieszcza je w podgrupach, dzieląc na osobowości „niewspółpracujące”, „wściekle nastolatki”, bądź wewnętrzne demony, które „chcą być przełączone i kochane”. Kategorizujące kryteria różnic opisowych są odmienne u każdego z autorów.

Na dodatek wydają się istnieć szczególnie agresywne alter, mogące być „sadystycznymi mordercami seksualnymi, które popełniały liczne straszne przestępstwa i zdają się być niereformowalne, poza zasięgiem przemiany” (Ross, 1989; s. 259-260). O ile Ross podobnie jak Putnam, umieszcza je razem z innymi prześladowcami, mamy wątpliwości, czy „gatunki” te są dynamicznie i funkcjonalnie tym samym. Nasz artykuł nie dotyczy tych alter, które są rzeczywiście „niereformowalne”; mówimy o tych, które – jak się przekonamy – można opisać jako złośliwe „ja”, które transformuje się z ochroniarza w dzieciństwie w prześladowcę w wieku dojrzewania lub dorosłości, by potem, dzięki właściwemu podejściu terapeutycznemu, móc znów się zmienić w potężnego sojusznika.

Wreszcie, każdy z autorów proponuje dla odmiennych prześladowczych typów odmienne podejście terapeutyczne. Słychać w tym echo krytyki Ross dziedziny zaburzeń osobowości, gdzie klient u jednego eksperta jest „borderline” by według drugiego być „osobowością narcystyczną”, która leczona jako „pograniczna” nie będzie sobie radzić ani w terapii, ani w życiu (Ross, 1994).

Widzimy, że te niejasności i niepewność zarówno gwarantuje, jak i czyni niezbędnymi dalsze nadania i stworzenie systemu różnicującego diagnozowanie agresywnych alter, by terapeuci mogli trafnie, pewnie i bezpiecznie je rozróżniać, zarówno w sytuacjach klinicznych jak i sądowych.

W chwili obecnej musimy po prostu trzymać się Ross, doradzającej „wchodzenie w negocjacje z wewnętrznymi oprawcami bardzo ostrożnie, z otwartymi oczami i uszami” (1989, s. 260), by za pomocą przedstawionych niżej technik móc oszacować funkcje tych opresyjnych działań i zachowań. Dzięki odkryciu ich prawdziwej funkcji i intencji, objawią się zarówno same alter, jak i ich zdolność zbudowania przymierza terapeutycznego. W zdecydowanej większości przypadków, gdy tylko osiągnięte zostanie wzajemne rozumienie się, zdolność ta ujawnia się zdumiewająco. Nie można jej jednak z góry zakładać, a tylko ostrożnie i dokładnie badać.

PRZEGLĄD LITERATURY

Opis prześladowczych alter

W literaturze na temat DID i zaburzenia stanów ego – ESD (Ego State Disorder) – opisy behawioralnych manifestacji prześladowczych alter są w miarę spójne.

„Przy pierwszym spotkaniu będą się one przedstawiać jako bojaźliwe, wstrętne, odpychające i podobne demonom istoty, zorientowane całkowicie na złośliwe nękanie i dołowanie pacjenta” (Putnam, 1989, s. 205). Watkins i Watkins, (1988) opisują je jako postaci „...naładowane nienawistną złością mogącą zmierzać do zabójstwa jak i samobójstwa. Mogą chłostać nią pacjenta, uderzać w innych, inicjować dziwne, destrukcyjne zachowania i straszyć każdego w jego otoczeniu, w tym terapeutę” (s. 68). Mogą wywoływać „ostre bóle głowy, ataki wewnętrznej krytyki i znęcania się, czarne dziury, zakłócać funkcjonowanie i wrzucać osobowość gospodarza w nieprzyjemne uczucia” (Ross, 1989, s. 255). Słowem, są oprawcze dla gospodarza i często też dla innych jego alter (Bloch, 1991), oraz dla terapeuty i innych ludzi.

Obok fizycznych nadużyć na gospodarzu, występują też inne formy „torturowania” pacjenta przez jego alter:

„Często mamy do czynienia z okaleczaniem się dokonywanym przez prześladowcze ja, by ukarać gospodarza.”

„Gospodarz może też znajdować listy z groźbami przyszłych okaleczeń. Nieraz zapowiedzi te przybierają skrajnie sugestywną formę (...) na przykład (...) zastraszających napisów krwią na ścianie sypialni pacjenta” (Putnam, 1989, s. 206).

Dręczenie przez alter przybiera też często formę wewnętrznego monologu. „Głosy te będą stale ubliżać pacjentowi, umniejszać go, podpowiadać samobójstwo lub je wymuszać oraz urągać mu i szydzić z zamięłowaniem z powodu ich zupełnej kontroli nad nim” (Putnam, 1989 s. 206). Głosy te będą też często oczerniać i umniejszać terapeutę, naciskając na pacjenta, by zerwał terapię.

Wreszcie, wewnętrzni prześladowcy przejawiają rozliczne zachowania wystawiające na szwank dobro gospodarza – takie jak odstraszenie i zrażenie przyjaciół czy wspierających członków rodziny (którzy często się wycofują), albo aspołeczne czy przestępcze zachowania, za które on potem odpowiada.

Podsumowując, Putnam (1989, s. 205) pisze: „głównym źródłem udręki pacjenta z MPD (osobowością wieloraką) stają się różne formy napastowania przez alter i jego reakcji na nie” – jak też całkiem realne zagrożenie zdrowia i życia gospodarza. Na podstawie analizy historii życia opresyjnych alter oraz obserwacji ich wzorców dręczenia gospodarza, teoretycy próbują stworzyć rozwojowe i dynamiczne modele rozwojowe, które omawiamy poniżej.

Pochodzenie i rozwój prześladowczych osobowości

Generalnie w literaturze fachowej panuje zgoda co do tego, że wewnętrzni prześladowcy powstają pierwotnie jako byty przyjacielskie i chroniące. Dowodzą tego odkrycia Kluff (1985, s. 183), że „w dziecięcej fazie DID opresyjne osobowości są... w znacznym stopniu nieobecne”, oraz obserwacja Bliss (cytowanej za Putnam, 1989, s. 208), że wszystkie takie osobowości „zaczynają jako przyjaciele i sojusznicy...”

Najczęstszym wyjaśnieniem tych ochronnych funkcji alter w dzieciństwie, w różnych odmianach, jest to, że prześladowca zaczyna życie jako pewien rodzaj grobowca, w którym pochowane zostają rozmaite szczególnie bolesne uczucia i doświadczenia. Watkins i Watkins stwierdzają, że dysocjowanie w sytuacjach urazu prowadzi do odszczepienia wściekłości i wrzucenia jej w odrębny stan ego, który „staje się fundamentem dla powstania destrukcyjnego, złowrogiego „ja” wyłączonego z obszaru normalnych funkcji kontrolnych superego” (1988, s. 69). Także Ross mówi o prześladowczym alter jako „pojemniku niosącym całą złość (1989, s. 256). Kluff opisuje wewnętrznych oprawców jako biorących wstępnie całe cierpienie innych na siebie” (1985, s. 185). Gdzie indziej alter są opisywane jako zawierające „całą energię i wszystkie uczucia, jakich pogrążony w depresji, apatyczny gospodarz nie jest w stanie utrzymać” (Putnam, 1989, s. 208), jako „personifikację witalności i energii pacjenta” (Behars,

1982, s. 114) i wreszcie jako służące do „krystalizacji agresywnych, destrukcyjnych impulsów klienta” (Bloch, 1991, s. 55).

Mniej zgody panuje w literaturze co do powodów, dla których ów początkowo funkcjonalny i chroniący „pojemnik” bądź „grobowiec” zwraca później swoją energię przeciwko gospodarzowi, stając się siłą oprawczą. Przypisuje się ten zwrot narastającemu „zniecierpliwieniu” alter (Bloch, 1991, s. 55) lub „urazie z powodu cierpienia za innych” (Kluft, 1985, s. 185). Możemy stąd wywnioskować, że powodem takiego zwrotu jest rosnący w alter poziom wyczerpania i rozpacz. Z drugiej strony sugeruje się, że owa transformacja z opiekuna w prześladowcę następuje w wyniku „masochistycznego skierowania wrogich uczuć do wnętrza (...) wywołującego identyfikację z agresorem” (Kluft, 1985, s. 183-185) i, podobnie, poprzez „proces identyfikacji ze złymi motywacjami innych ludzi” (Bloch, 1991, s. 55). Wreszcie uważa się, że „ów złowrogi stan ego pojawia się, gdy z czasem załamują się tłumiące mechanizmy obronne i przejmuje kontrolę wykonawczą nad systemem, wentylując jego wściekłość na pacjenta i innych w jego otoczeniu (Watkins i Watkins, 1988, s. 69).

Funkcje prześladowczych alter

Robiąc przegląd literatury odkryliśmy ostatecznie znaczną rozbieżność. W przypadkach DID (dysocjacyjnych zaburzeń osobowości) i ESD (zaburzeń stanu ego), alter i stany ego są postrzegane jako niosące pewne wewnątrzsystemowe role, funkcje i/lub cele (). I o ile mogliśmy odnotować wzmianki o ich początkowych funkcjach w dzieciństwie, wątek ich późniejszych prześladowczych ról podejmują jedynie Putnam i Ross.

Putnam (1989) stwierdza, że prześladowcy „całą energię i wszystkie uczucia, jakich pogrążony w depresji, apatyczny gospodarz nie jest w stanie utrzymać” (s. 208). Stwierdza też, że poprzez swoje zagrażające zachowania chronią tajemnice i pamięć dawnych nadużyć. Poza ochroną samych faktów wykorzystania, prześladowcze alter też „służą trzymaniu na dystans bodźców, sytuacji i rzeczy umożliwiających odkryciu tych traumatycznych doświadczeń” (s. 208), zarówno przez gospodarza, jak i terapeutę. Starają się osiągać ten cel „przez wytwarzanie tak silnego tumultu w terapii, by klinicysta nigdy nie miał szans skupić się na przeszłości klienta” (s. 208).

Należy zauważyć, że znów jest to opis behawioralny, w którym przyczynowe lub kładące most funkcje tych zachowań nie są jasno stwierdzone, tylko skryte za aluzjami. W swej wczesnej pracy, Helen Watkins, choć nie mówi wprost tego, co my uważamy za jej bardzo ważne odkrycie, to jednak robi aluzje do jej rosnącego rozumienia, że wewnętrzny prześladowca „chroni klienta w ślepy sposób, według swoistego poczucia siebie i celu w jakim pierwotnie powstał” (Watkins, 1978, s. 368-369). Ross jako jedyny formułuje pojęcie, że „wrogie zachowania alter są w swej istocie chroniące” (1989, s. 259) lub, bardziej ogólnie, że wewnętrzny prześladowca „ma uzasadniony powód do tego, co robi i że z jego punktu widzenia jego zachowania mają sens (s. 258). Poniżej pójdziemy dalej za Ross’em i spróbujemy spojrzeć na opresyjne alter nie tyle w kategoriach tego, co one czynią, lecz tego, dlaczego tak czynią – spróbujemy dostrzec ich „pozytywną intencję”. Postaramy się rozróżnić między środkami a celem, zachowaniami a intencją. Zaczniemy od przedstawienia teorii etiologii i rozwoju prześladowców.

ETIOLOGIA I ROZWÓJ PRZEŚLADOWCZYCH ALTER

Obrońca uformowany pierwotnie w dzieciństwie

Zgadamy się w pełni z obserwacją, że w okresie dojrzewania lub dorosłości wewnętrzni oprawcy ewoluują z wewnętrznych opiekunów i obrońców, jacy zostali przez ofiarę powołani w dzieciństwie do istnienia. Nie zgadzamy się jednakże z tym, co wynika z literatury, że transformacji podlega sama tożsamość prześladowców konwertując się w istoty z gruntu

złowrogie. To, że ta złowrogość w ich esencji jest domniemana, widać gdy autorzy podkreślają, że w terapii te alter mogą się „zmienić w {pewną} konstruktywną siłę” () i stać się „jednymi z najlepszych sprzymierzeńców klinicyści i odgrywać znaczącą rolę w uzdrawianiu pacjenta” (Putnam, 1989, s. 205).

W naszej pracy z tymi postaciami nie znajdujemy fundamentalnej złowrogości ich charakteru. Obrońcy są stale i niezmiennie obrońcami. Zmienia się jedynie forma ich chroniących zachowań, która przestaje wyglądać na obronną w jawny sposób i która może naprawdę szkodzić gospodarzowi i narażać jego życie.

Mimo stwierdzeń o rozwoju agresywności, wrogości i nienawiści w dzieciństwie, wnioski jakie formułuje Parens pomagają nam zrozumieć rozwój tych uczuć w prześladowcze alter. Wrogość atler, jak pisze, nie jest im wrodzona, lecz raczej wynika z doświadczeń w życiu dziecka – „z okrutnych skierowanych przeciwko niemu zachowań, *które są doświadczeniem zbył bolesnym, by mogło ono je unieść*” (Parens, 1994, s. 81; kursywa oryginalna). Nieznośny ból przekształca naturalną agresję we wrogość, ale nawet wtedy „wrogość ta ma u swych podstaw na celu wywierać presję, zmuszać do obrony i kontrolować” drugą osobę, by tym sposobem położyć kres jej cierpieniu (Parens, 1994, s. 81). Wrogość jest więc stosowana instrumentalnie, w celu obrony przed nadmiernym bólem. Według nas objaśnia to doskonale wrogość prześladowczych alter wobec gospodarza.

Z naszego punktu widzenia, najważniejsza zmiana w rozwoju alter polega na tym, że w okresie dojrzewania lub później, zaczynają one postrzegać gospodarza lub jego zachowania jako źródło zagrożenia (obiekt musi więc zostać poddany ich kontroli) i konsekwentnie działać na rzecz ochrony przed nim całego systemu. Dlatego, aby pojąć przemianę z obrońcy w dzieciństwie w prześladowcę w wieku dojrzewania lub dorosłości, musimy się przyjrzeć nie alter, ale gospodarzowi. Zanim zrobimy to szerzej, dla pomocy ukażemy przedwstępnie pewien ilustrujący przypadek. Na kasecie szkoleniowej z zakresu leczenia MPD (osobowości wielorakiej) jedno z prześladowcze alter, które przedstawia się „Ja, we Własnej osobie” („Me, Myself”), wypytywane jest o okaleczanie (cięcie) gospodarza:

Pacjent :

Zrobię każdą rzecz na świecie, by zniszczyć wszystko, co ona robi i aby zranić ją w każdy możliwy sposób. Jestem jedną z tych ze środka, co będą ją poniżać, gnoić i przeklinać. Wytnę z niej to całe gówno – jestem w tym najlepsza. Jestem przecięciem arterii i czterech ścięgien.

Terapeuta:

Dlaczego to robiłaś?

P:

Chciałam ją zabić.

T:

A co ona zrobiła?

P:

Przestałam rosnać w czternastym roku życia, bo wtedy zaczęła interesować się chłopakami – spotkania, randki i całe to (otrząsa się). Nienawidziłam tego i nie chciałam najmniejszej części tego. Więc przestałam, nie miałam zamiaru przekroczyć czternastki, aby nikt mnie nigdy nie dotykał w ten sposób (otrząsa się znowu). A kiedy to spotykało Gretchen (gospodynię) to mnie strasznie raniło; nienawidziłam tego i nienawidziłam jej i będę ją nienawidzić za to, co się stało... Więc ją tnę.

Zmiana w prześladowaniu: zmiany w zachowaniach gospodarza.

Z nastaniem okresu dojrzewania i wchodzeniem w dorosłość, gospodarz zaczyna wchodzić w zachowania, które broniące alter uważają za niebezpieczne. Aby go chronić muszą przejąć nad nim kontrolę. Środkami tej kontroli stają się te same agresywne myśli, uczucia czy

zachowania, jakie wcześniej mogły się kierować na zewnątrz, do innych (rola obrońcy), ale które teraz są kierowane do wewnątrz, na gospodarza i doświadczane przez niego jako oprawcze. Naturalnie, ze względu na leżącą u podłoża ochronną rolę prześladowców, owe stany ego mogą czuć również najczystsza i najintensywniejszą złość na gospodarza za wystawianie systemu na niebezpieczeństwo – „za pozwalanie, by TO się znów działo.”

Ponizszego omówienia specyficznych zachowań gospodarza, wywołujących zmianę w zachowaniach obrończych alter i skupienie się na kontroli, nie uważamy za ujęcie wyczerpujące, a tylko sugerujące i jedno z wielu. Zachowania niosące ryzyko w oczywisty sposób uruchamiają starania obrońcy, by kontrolować gospodarza. „Ludzie z ciężkim, wczesnym urazem odtwarzają momenty tej traumy nie tylko w myślach, snach i fantazjach, lecz także w realnych zachowaniach. W swoich wysiłkach odczynienia (undo) tych raniących zdarzeń lub ich znaczenia, ofiary często wystawiają się na ryzyko dalszych urazów i szkód” (Herman 1992, s. 39). Obecnie w wieku dojrzewania lub dorosłości, gospodarz ma o wiele więcej możliwości narażania się na ryzyko – ma większą mobilność, więcej nie rozliczanego czasu i szersze pole do wystawiania się na potencjalnych oprawców.

Gospodarz zwiększa swe narażenie na rewiktyzację nie tylko wskutek liczniejszych kontaktów z ludźmi, ale i tego, co Klufft nazywa „syndromem siedzącej kaczkii”, który prowadzi do wchodzenia i trwania w nadużyciowych związkach (Klufft, 1990). W obliczu wciąż trwających rewiktyzacji narastanie ładunku wrogości wewnątrz systemu jest jak najbardziej naturalną konsekwencją.

Także nienadużyciowe związki mogą prowokować zacietrzewioną czy jadowitą reakcję obronnego alter, jeśli w jego odczuciu ich charakter czemuś zagraża. Ze względu na dawne doświadczenia uczące, że bliskość czy zależność nieuchronnie prowadzą do ran i wykorzystania, wyzwalczem może być zwykła perspektywa bliskości z drugą osobą. Historia doznanych pogwałceń w relacjach prowadzi do zrównania związku z gwałtem. Innym potężnym czynnikiem może być seks – a ściślej związane z nim domniemanie zagrożenia. Obrońców z takiego gatunku, jak „Ja, we Własnej osobie” („Me, Myself”), jakkolwiek rodzaj bliskości seksualnej będą uważać za inwazję i nadużycie.

Kolejnym zagrożeniem dla systemu, jakie może stanowić jego gospodarz (lub któreś z pozostałych „ja”), jest możliwość złamania przez niego milczenia na temat dawnych nadużyć i/lub istnienia osobowości wielorakiej. Zagrożenie to podnosi się nieraz do krytycznego poziomu z chwilą, gdy gospodarz zaczyna terapię. Jesteśmy w tym momencie świadkami rozpaczliwych prób i brutalnych zabiegów ze strony obrończych alter, by przywrócić kontrolę nad klientem i „uratować go” przed spodziewanymi skutkami zdradzenia tych tajemnic.

O ile dla nas źródła postrzeganych zagrożeń ulokowane są w zewnętrznym świecie, o tyle wewnętrzny obrońca umieszcza je w gospodarzu, jako mającym nad nimi kontrolę. Obwinia więc go w taki sam sposób, w jaki on jako ofiara wini samego siebie za wykorzystanie. Alter kieruje więc swoje oprawcze zachowania chroniące na gospodarza, gdyż chce za wszelką cenę kontrolować jego zachowanie.

Gospodarz jest też postrzegany jako zagrożenie za to wszystko, czego nie robi. Za nie chronienie siebie, za nie zrywanie nadużyciowego związku, za rezygnowanie z lepszej troski o własne ciało, za nie stawianie po swojej stronie, za nie wyrażanie złości i za tysiąc innych spraw, o jakich wiemy, że są zwykle poza zasięgiem ofiary traumy. Każda rzecz, jakiej ona nie robi, wzmacnia gwałtowność wyładowań obrońcy, który uważa ją także z tego powodu za ostatnią życiową „łamage”.

Podsumowując, zgadzamy się z powszechnym przekonaniem, że prześladowcze alter zaczynają jako funkcje ochronne; nie zgadzamy się jednak z sądem, że przemianie ulega ich podstawowa tożsamość i „stają się” oprawcami. Uważamy, że w istocie ci domniemani prześladowcy wewnętrzni wciąż stoją po stronie gospodarza. Zmienia się jedynie to, przed czym usiłują go ochronić. W wieku dojrzewania lub później zaczynają uważać za zagrożenie nie

dawnych napastników, ale gospodarza i, wciąż chcąc ochronić system, teraz do niego zwracają swe agresywne zachowania. Poniżej skupimy się na leczeniu wewnętrznych prześladowców, czyli na tym, jak możemy im pomóc wykonywać te opiekuńcze funkcje we właściwszy sposób.

LECZENIE WEWNĘTRZNYCH PRZEŚLADOWCÓW

Istnieje już mnóstwo wartościowej literatury na temat DID, ESD i innych odmian stanów dysocjacyjnych (Behars, 1982; Bloch, 1991; Kluft, 1990; Putnam, 1989; Ross i Ghan, 1988; Ross 1989; Watkins i Watkins, 1992, 1993). Większość z nich mówi wprost o pracy z prześladowczymi alter. Rozbudowujemy tu ów obszar pracy skupiając się na określonych technikach, o których przydatności mogliśmy się przekonać.

Pracując z niejawnymi stanami ego, Watkins i Watkins rozwinęli model leczenia, który odznacza się *„zastosowaniem technik terapii grup i rodzin dla rozwiązywania konfliktów między różnymi stanami ego, które składają się na 'rodzinę ja' danej jednostki"* (1992, s. 29, kursywa oryginalna). Ponieważ stosujemy ten model szeroko, przybliżymy tu jego założenia.

W naszym podejściu leczenie wewnętrznej rodziny z prześladowcą w składzie musi być podzielone na dwa rozległe etapy. Na pierwszym terapeuta ustanawia przymierze z całą rodziną i pomaga wszystkim stronom (terapeucie, gospodarzowi i jego alter) trafniej oszacować problem. Według naszych doświadczeń, wewnętrzna „rodzina wieloraka” z oprawcą w składzie jest taka sama, jak system zewnętrzny z zaczynającym się buntować nastolatkiem, którego reszta rodziny uważa za „czarną owcę” - „zdiagnozowanego pacjenta” (ZP) i jedyne źródło wszystkich problemów reszty członków i całej grupy. Zostaje więc on przez nich „upacjentowany.” W wewnętrznej „rodzinie wielorakiej” tak samo istnieje wewnętrzny system uzgodnień, że gdyby tylko udało się im (tzn. alter) zmienić lub pozbyć się gospodarza (ZP), wszystko „znów byłoby OK.” Musimy oczywiście oprzeć się pokusie przyjęcia poglądu reszty „rodziny” na problem i, jak w terapii rodziny, podważyć cały jej system, przenosząc uwagę z ZP na szersze pole ról, funkcji i granic w jej obrębie (Minuchin, 1974; Napier, 1978). Podejście to przypomina sposób pracy Ross'a: „mówię prześladowczemu alter, że przyjmuję, iż jest uzasadniony powód dla tego, co ono robi, i że jest uzasadniony powód, dla którego ono tu jest” (Ross 1989, str 256 i 258).

Kiedy osiągnięte zostaje bardziej realistyczne widzenie problemu (co jest niemałym osiągnięciem) zaczyna się drugi etap – negocjowanie skonfliktowanych potrzeb, które zaczyna harmonizować system: zwiększa tolerancję na siebie i wzajemne zrozumienie „członków rodziny” (Watkins i Watkins, 1992).

Dla skutecznego leczenia prześladowczego alter zasadnicze znaczenie mają, na obu tych etapach, dwa wymogi. Po pierwsze, terapeuta musi przystępować do pracy z niezachwianą wiarą w dobre intencje tych osobowości. Po drugie, za każdym razem, gdy ta wiara zaczyna się w nim chwiać, musi mieć dostęp do superwizora, którego wiara pozostaje nietknięta. Terapeuci spełniający te warunki będą mogli uniknąć dwóch najczęściej spotykanych błędów: niezdolności do zobaczenia pozytywnych i chroniących funkcji oprawczego alter bądź przejęcia poglądu wewnętrznego systemu klienta, że to „ZP” jest problemem i wszystko się ułoży, gdy tylko uda się im pozbyć tej kłopotliwej postaci.

Faza pierwsza: przedefiniowanie problemu

Trzymając się mocno postawy, że opresor nie jest problemem, możemy zacząć podchodzić do fazy, w której naszym pierwszym celem jest zbadanie jego funkcji. Odkrywamy w tym miejscu, że istnieją zasadniczo dwa typy wewnętrznych prześladowców. Pierwsza grupa tych alter ma świadomość, że prześladowuje gospodarza tym, co robi. („Karzę ją, aby się nie wygadała o wykorzystaniu, bo wtedy on nas zabije”).

Przypadek A: Susan i Ćma

Mającą trzydzieści jeden lat Susan podjęła terapię, gdy w samopomocowym procesie zdrowienia zaczęły jej napływać retrospekcje kazirodztwa, które zaczęło się jeszcze we wczesnym niemowlęctwie. Nadużycia te miały początkowo formę obmacywania, by stopniowo eskalować aż do brutalnego gwałtu, jaki nastąpił przed początkiem okresu dojrzewania. Na sesjach Susan komunikowała o gospodyni, pełnej symptomów dysocjacyjnych, jak i o poczuciu, że nosi w sobie „potwora, który nie pozwala wyzdrowieć”.

Na kolejnej sesji nagle zaczęła potoczyć opowiadać o dawnych nadużyciach. Terapeutka (L.G.) zręcznie i delikatnie wyhamowała ten rozpęd, ale i tak Susan opuściła budynek z uporczywymi fantazjami samobójczymi, w których rzucała się pod każdy nadjeżdżający autobus.

Jeszcze przed następną sesją do terapeutki dotarł list napisany przez stan ego podpisujący się „Ćma”. Ćma przedstawiła się w liście jako budząca lęk chimera, której kontroli i wszechwładnej mocy Susan musi się bezwzględnie poddać.

Na następnej sesji Ćma wyznała, że zastrasza Susan po to, aby ochronić ją przed ujawnieniem wykorzystania. Była przekonana, że ojciec zabije je jeśli prawda o wykorzystaniu wyjdzie na wierzch. Aby odwieść Susan od takich prób, Ćma stosowała wobec niej albo fizyczne prześladowania, albo przerażające wyobrażenia samobójcze.

W przypadku stanów ego takich jak „Ćma”, dość łatwo jest rozszyfrować ich funkcję ukrytą u podstaw i wyjaśnić ją zarówno samemu alter, jak i całemu systemowi. Zwyczajnie „wskazanie, że te jawnie opresyjne i destrukcyjne akcje mają ukrytą intencję ochronną, zmiękcza ich nieprzejednane stanowisko” (Ross, 1989, s. 259).

Niestety istnieją też prześladowcy, którzy nie mają żadnej świadomości celu ich zachowań („Ona jest skończonym gównem i zasługuje na to”). W tym drugim przypadku, zarówno alter jak i gospodarz wierzą mocno, że funkcją pierwszego jest torturowanie drugiego. W takim przypadku opresor wchodzi w rolę „ZP” i, nabierając przekonania, że to rzeczywiście on jest problemem, zaczyna być z tego dumny. Jako przykład podajemy materiał z następującej superwizji:

Przypadek B: Mary i Victora.

Trzydziestodwuletnia Mary jest klasycznym przykładem historii nadużyć fizycznych, emocjonalnych i seksualnych prowadzących do DID. Wkrótce po rozpoczęciu terapii, jej alter-osobowości zaczęły pisać do terapeuty (J.F.), jak i komunikować się wewnętrznie z samą Mary. Każdy z tych stanów ego komunikował na wstępie, że jest bardzo „zły” i niebezpieczny i że zamierza „ranić gospodarza dzień w dzień”.

Po udanym przebrnięciu przez wstępną pracę z tymi chroniącymi alter, z których każde było straszniejsze i bardziej jadowite od poprzedniego, pojawiło się czwarte: Victor. Victor przedstawił się jako totalny oprawca. Rozkoszując się i degustując opowiadał, jak kocha ranić kobiety i jak bardzo go cieszy, kiedy Mary jest bita i gwałcona przez męża. „Uwielbiam jak jego pięści miażdżą jej twarz”. Uwielbiał też jak była gwałcona, mówiąc, że „ma to, na co zasługuje” i że „nie zasługuje na nic innego.”

Wypytywany o swoją rolę i funkcję w systemie, Victor mógł tylko mówić o swoich planach opanowania całego systemu kiedy już zabije „wszystkie dobre alter, a na końcu samą Mary”.

Przypadek Mary i Victora – superwizja

Na superwizję po pierwszym spotkaniu z Victorem terapeuta przyszedł roztrzęsiony, spięty, oszalały, wściekły i trochę nieobecny. Ogłosił: „Wiesz, ta cała nasza teoria o prześladowczych alter, weź zapomnij, to się kupy nie trzyma. Ten gość jest skrajnie destrukcyjny, mówię ci, wcielenie zła. Nie ma w nim żadnych wybawiających pozytywnych

wartości". Terapeuta czuł się zdruzgotany wściekłością i jawnym sadyzmem Victora. „Żadnej pozytywnej intencji, żadnej; on po prostu kocha cały ten ból, jaki zadaje Mary. Ta sesja to było jak siedzenie obok seryjnego, sadystycznego gwałciciela, który nie ma za grosz skruchy i przechwala się swoimi przestępstwami. Świadomość – zero. Skrucha – zero. Ten gość po prostu musi odejść”.

Superwizorka (L.G) dla odmiany, siedziała spokojnie, pozwalając terapeutce mocować się z jego emocjami. Była pod wrażeniem, jak skuteczne okazało się to alter w indukowaniu tych emocji w superwizowanym, nie było w niej jednak najmniejszej wrogości do Victora. Przeciwnie, czuła do niego sympatię, pociąg i pełne pokrewieństwa uznanie, płynące z subtelnych sygnałów, że emocje terapeuty zostały w nim intencjonalnie wzbudzone i nie oddawały esencji relacji tego stanu ego z gospodarzem. Victor wzbudzał te uczucia *z jakiegoś powodu*.

Aby rozwikłać owe subtelne sygnały, superwizorka wciąż na nowo pytała nie o zachowania, ale o *efekt* zachowań Victora wobec Mary. „A więc, co ona robi inaczej z powodu strachu, że Victor się w niej pojawi i kogoś zabije?”

Stopniowo zaczęło się okazywać, że lęk Mary przed Victorem „zmusił” ją do ograniczenia wizyt u swojego przemocowego eksmęża tylko do sytuacji, w których nie musiała ani chwili być z nim sam na sam, więc nie mógł on jej nadużyć fizycznie ani seksualnie. Zmusił ją też do postawienia lepszych granic swojemu nastoletniemu, wykorzystującemu ją dziecku. Wykrzesał z niej więcej złości wobec nadużywających ją rodziców i, aby chronić terapeutkę, zmusił ją do odejścia z terapii, którą postrzegał jako zagrożenie dla stabilności wewnętrznego systemu Mary.

Powyższa superwizja wyjaśnia wiele powtarzających się tematów w pracy z prześladowczymi alter. Często stosują one w celach ochronnych taktykę terroru, lęku i zastraszania. Aby taka taktyka była skuteczna, gospodarz musi być przekonany, że jego opresor nie zawaha się (a nawet czeka na to), by użyć skrajnej siły i destrukcyjności. Krótko mówiąc, musi być postrzegany przez gospodarza jako „budząca grozę, odrazę i lęk demoniczna istota” (Putnam, 1989, s. 68.).

W obliczu „zagrożenia” ze strony gospodarza, prześladowcze alter wydaje się mówić mu: „Będę ci robił taką a taką straszną rzecz, jeśli ty będziesz robić tak a tak (lub dopóki nie przestaniesz)”. Opresor używa tej samej taktyki także, gdy – jak w powyższym przypadku klinicznym – zagrożenie pochodzi spoza systemu, próbując wyrzucić odstrasżające wrażenie na intruzie (w tym wypadku na terapeutce) swym dzikim okrucieństwem i skłonnością do przemocy.

W przypadku „B” było też tak, że w okresie dojrzewania a także w dorosłości gospodyni wciąż utrzymywała kontakty ze swymi oprawcami z dzieciństwa. Wtedy ładunek nienawiści do gospodarza zwiększa się u wewnętrznego prześladowcy dodatkowo, osiągając poziom, w którym pierwotnie chroniące intencje całkiem znikają z jego świadomości.

Wreszcie, powinno być oczywiste, że prześladowcze alter, które stosują groźby lub przemoc w obronie gospodarza, mogą w istocie naprawdę bać się odkrycia przez niego, lub terapeutkę, ich pozytywnych, chroniących intencji, co rozbroiłoby ich potęgę grożenia.

W terapii, jak i na superwizji, staramy się – poprzez analizę specyficznych incydentów oraz ich rezultatów – dotrzeć do intencji zachowań tego rodzaju u prześladowczych alter. Patrzymy przede wszystkim na skutek jaki te działania wywierają na wewnętrzny system i na tych, co go naruszają. Świadomie czy nie, prześladowca stoi właśnie za tym skutkiem jako przyczyna. Dlatego nawet wtedy, gdy Victor chełpił się swym totalnym sadystycznym zaangażowaniem w przemoc i tortury, patrzyliśmy na konsekwencje jego działań zamiast na to, co robił nimi bezpośrednio Mary. Z takim podejściem terapeuta mógł wysłuchać uważnie bezpośredniego komentarza Victora o tym, że jego dzika wściekłość trzyma tych wszystkich facetów na dystans od Mary, łącznie z jej przemocowym mężem. Zrozumiawszy tę intencję, zapytał: „Och, a więc ty ją chronisz przed gwałtem, tak?”

Kiedy prześladowcze alter zaczyna się zgadzać z takim ujęciem swoich agresywnych aktów, przechodzimy szybko dalej, pytając o inne momenty i sytuacje, w których w podobny sposób „chroniło” gospodarza, a następnie odzwierciedlamy zawarty w nich dobry cel, w oderwaniu od środków. Jednocześnie zaczynamy przechodzić od tych specyficznych intencji do generalnego sformułowania roli pełnionej przez taki stan ego: „Wydaje się, że chronienie jej to twoja stała praca”.

Chociaż owo psychoedukacyjne przemianowanie może, jak widzieliśmy wyżej, wywoływać z początku opór u alter, które boją się takiego zrozumienia ich u terapeuty, to nasze doświadczenie pokazuje, że dzięki temu odprężają się one znacznie i wchodzą w stan, który wielu autorów określa jako gwałtowną konwersję z (pozornego) wroga w potężnego sojusznika. W efekcie, pewne alter powiedziało do swojej terapeutki (L.G.): „Od kiedy zaczęłam tu przychodzić i rozmawiać z tobą, a ty mi zaczęłaś to wszystko wyjaśniać, czuję się znacznie lepiej i nie mam ochoty znowu jej ranić (gospodyni)”.

Nasz drugi cel w tej fazie, który często osiągamy równoległe z pierwszym, stanowi empatyczne złączenie się z zalegającym pod spodem stanem emocjonalnym prześladowczych alter. Według Ross’a: „Najskuteczniejszą drogą do zbudowania przymierza terapeutycznego z prześladowczymi alter jest uświęcenie ich cierpienia, smutku i rozpacz, poprzez zauważanie tych uczuć i odnoszenie się do nich” (Ross, 19819, s. 227). Poza wzmocnienie relacji terapeutycznej, empatyczne złączenie się ze stanem emocjonalnym prześladowczych alter pozwala nam teraz odzwierciedlać nie tylko ich rolę, ale i uczucia jakie łączą się z tymi rolami, jak i wewnętrzne relacje systemu. Połączenie tych dwóch elementów nieodwołalnie wywiera wielki wpływ poznawczy na alter i często rozwiązuje ich początkowy opór, ułatwiając im współpracę i zaangażowanie.

W naszych doświadczeniach powraca wciąż kilka tematów związanych z emocjami. Często u prześladowczych alter zmęczenie pełnieniem swoich funkcji i ról przekracza próg wyczerpania. Te stany ego czują się przeciążone zadaniem, niedoceniane jeśli chodzi o osiągnięte rezultaty, niezauważane i pozbawione odpowiednich środków wsparcia. Prześladowca przy tym jest często wściekły. Wściekły na ludzi, których postrzega jako wykorzystujących gospodarza, jak i na gospodarza za jego brak współpracy w zapewnianiu bezpieczeństwa systemowi. Wreszcie, jak pisze Putnam, chociaż alter przejawiają „skrajną urazę do gospodarza,” to paradoksalnie „ich dominującym uczuciem może być miłość” (1989, s. 207). Przez tę właśnie miłość, która popycha je do dręczenia klienta, robią one co w ich mocy, by go ochronić. A jednocześnie, chociaż działają brutalnie, same „chcą być kochane” (Ross, 1989, 227).

Empatyczne złączenie się z takimi uczuciami alter jest w sumie łatwe. Kto z nas, terapeutów, nigdy nie czuł się sfrustrowany i wściekły na pacjenta, który działa przeciwko sobie i zamiast się chronić, wystawia się na cios? Kto z nas nie czuł się od czasu do czasu wyczerpany i/lub niedoceniany przez stany ego swoich podopiecznych? I kto równoległe nie czuł do nich miłości?

Wykorzystując te przeciwprzeniesieniowe uczucia jedno z nas (L.G.) mogło na końcu długiej sesji z początkowo bardzo toksycznym alter powiedzieć tej postaci spójnie i uczciwie: „Musisz być naprawdę wyczerpana walką o nią (gospodynię), jaką prowadziłaś przez ten cały czas”. Postać westchnęła, najwyraźniej rozluźniając czujność i powiedziała po prostu: „W istocie. Chciałabym wreszcie odpocząć”.

Dotarcie do leżących u podłoża uczuć, jakie opresyjne alter żywią do gospodarza, stanowi krok zwrotny w leczeniu tych stanów ego. Taka sposobność otwiera się często, gdy przemianowujemy znaczenie zachowań opresora. Po tym, jak prześladowcza postać powiedziała, że chce wreszcie odpocząć, terapeuta w dalszym ciągu empatycznie współbrzmiał z jej uzasadnionym poczuciem zmęczenia – z tym, jak ciężko pracowała na rzecz gospodyni, jak bardzo o trudach tej pracy świadczy jej stan wyczerpania i że cała ta praca jest dowodem, że

naprawdę obchodziła ją, co stanie się z gospodynią i że dlatego chyba musi ją kochać. Dotknięte w to miękkie, najbardziej podatne na zranienie miejsce, prześladowcza postać wybuchła płaczem, stając się w końcu zdolna, z odpowiednimi uczuciami, opowiadać o swojej kochającej, chroniącej więzi z gospodynią.

Innym rodzajem emocji z jakimi terapeuta musi umieć współbrzmieć to przyjemność opresora, jaką czerpie on ze swych agresywnych zachowań. Wobec nieletniego prześladowcy, któremu jego agresja dawała radość, terapeutka (L.G.) mogła powiedzieć: „Tak, wspaniale jest czuć się silnym”. Choć niewypowiedziany został między nimi uderzający kontrast tej satysfakcji z nieodłącznym w sytuacji nadużycia poczuciem bezradnej podatności na zranienie, to jednak został on zrozumiany. Uprawomocnieniu uległa tu przyjemność z instrumentalnego używania agresji i wrogości. Tym sposobem terapeuta empatyzuje zarówno z radością, jak i z celem zachowań alter.

Niezależnie od budowania przymierza terapeutycznego, współbrzmienie z całym pasmem emocji u prześladowcy ważne jest też dla rozwoju ambiwalencji. Terminu „ambiwalencja” używamy w znaczeniu „doświadczania współegzystencji sprzecznych emocji (...) wobec obiektu” (Parens, 1994, s. 98), która była wcześniej powstrzymywana poprzez fakt, że przeciwstawne uczucia (miłość/nienawiść, panowanie/lęk) były doświadczane tylko w obrębie przeciwstawnych osobowości, co uniemożliwiało równoczesność konieczną do rozwoju ambiwalencji (Kernberg, 1994, s. 214). Dzięki naszemu empatycznemu dostrojeniu, mogliśmy zaprosić wcześniej nieświadome lub odszczepione (zdysocjowane) stany afektywne najpierw do większego fragmentu, a potem do całej osobowości.

Faza druga: pójdźcie dalej

Z działającym przymierzem terapeutycznym, solidnie ugruntowanym w pozytywnym docenieniu roli i stanów emocjonalnych alter, gospodarz, prześladowca i terapeuta są gotowi przejść do następnego etapu terapii rodziny wewnętrznej, który ma jako cel „zwiększenie harmonii, komunikacji i współpracy” (Bloch, 1991, s. 71). Oznacza to całkiem często, że aby osiągnąć ten cel, gospodarz z prześladowcą muszą zacząć negocjować różnice między nimi, rozwiązywać długotrwałe konflikty i uporać się z dawnymi zranieniami (zarówno faktycznymi, jak i wyobrażonymi).

Okazało się, że podczas tej fazy leczenia na nasze interwencje składały się różne wreszcie poniższych pytań: „Czego tobie trzeba?” „Czego trzeba każdej ze stron?” lub „Jak możemy się upewnić czy potrzeby wszystkich zostały zaspokojone?” Oczywiście, że opresor potrzebuje, aby ofiara była bezpieczna. Oczywiście, że ofiara potrzebuje móc wchodzić w szerokie spektrum działań bez wtrącania się i odwetu ze strony prześladowcy. Dzięki powtarzającym się artykulacjom i szukaniu odpowiedzi na pytanie: „Czego wam trzeba (oddzieleni i razem)?” odnotowujemy często wyraźną redukcję wrogości między prześladowcą i gospodarzem. Działające przymierze terapeutyczne umacnia się wraz z tym, jak gospodarz zaczyna coraz lepiej rozumieć dwustronną zależność między swoim zachowaniem, a reakcjami swoich alter. Kluczową rolę zdają się grać te momenty, gdy prześladowca widzi, że jego pojęcia ryzyka czy zagrożenia są przez gospodarza słuchane i brane poważnie. Gospodarz nie musi zgadzać się do końca z tymi definicjami; wystarczy, że ich po prostu słucha i bierze pod uwagę.

Na tym etapie leczenia odnotowujemy, podobnie jak inni autorzy, dojrzewanie w prześladowcy gotowości przełączenia się na zachowania pozytywne, pomocne i promujące życie. Przełączenie to mówi nam, że niedawne jeszcze działania nadużyciowe nie odzwierciedlają leżącej ich u podstaw struktury charakteru – struktury uformowanej przez identyfikację z agresorem i masochistyczne zwrócenie do wewnątrz wrogich afektów – gdyż taka struktura charakteru nie podlegałaby tak raptownym przemianom. Zamiast tego, mówi nam to, że niedawne jeszcze, adaptacyjne, instrumentalne stosowanie przemocy we wszystkich

jej objawach było próbą uchronienia systemu przed domniemanym przez prześladowcę zagrożeniem.

KWESTIE PRZECIWPZENIESIENIA W PRACY Z UKRYTYM OBROŃCĄ

Praca z prześladowcami wywołuje w terapeutę gwałtowne i silne zagrażające reakcje przeciwprzeniesienia. Postacie te stawiają nas przed mnóstwem problemów. Z jednej strony, mimo wszystkich zaleceń aby nie mieć faworytów wśród alter i wszystkie je traktować równo, jednak często czujemy wyraźną złość na opresorów z powodu cierpień, szkód i upokorzeń, jakich przysparzają naszemu klientowi. Możemy też chcieć uratować go chociaż przed tym „oprawcą”, skoro nie mogliśmy uchronić go w dzieciństwie przez dawnymi nadużyciami. Jednocześnie – i to jest największym zagrożeniem – możemy podzielać z prześladowcą niektóre z takich samych uczuć złości, odrazy, frustracji i rozczarowania do gospodyni z powodu jej niechronienia i sabotowania siebie.

Terapeucie trudno jest poradzić sobie z tego typu przeciwprzeniesieniowymi uczuciami wobec jakiegokolwiek klienta. Wychodząc naprzeciw osobom z DID – ofiarom chronicznych i zazwyczaj sadystycznych nadużyć – zwykle zatracamy swoją zdolność tolerancji. W sytuacji, gdy nie możemy tych uczuć ani wyrazić, ani z nimi wysiedzieć, pełni napięcia, musimy się przed nimi bronić. Na ratunek, jako tarcza z naszego „prześladowczego alter”, przychodzą nam wtedy projekcje, w których nieświadomie odszczepiane aspekty ja są odrzucane lub nie uznawane i w rezultacie przypisywane innym. Chociaż to alter klienta, nie my, mają te drapieżne, nieznośne uczucia do gospodarza, musimy tu jednak zauważyć działanie równoległego procesu. Tak samo, jak prześladowca pełnił pierwotnie rolę kontenera na wszystko, co wykorzystywane dziecko musiało od siebie odszczepiać – na niemożliwe do zaakceptowania związane z traumą uczucia i myśli – teraz my pełniimy identyczną rolę wobec klienta.

Jeśli czynimy z prześladowczych alter klienta pojemnik na nasze własne niewygodne, agresywne uczucia wobec gospodarza, stajemy się niezdolni do empatycznego rezonansu z autentycznie chroniącymi aspektami tych stanów ego, wzmacniając w ten sposób opór opresora przed przemianą i integracją.

Brnąc jeszcze krok dalej w tę stronę, tworzymy teorię – na użytek naszego przeciwprzeniesieniowego oporu - że prześladowca przechodzi osobowościową transformację z początkowo pomocnego alter w oprawcę. Oprawca staje się więc teraz „tym złym”, podczas gdy my możemy pokazać się z przeciwnej strony, jako „ten dobry”, który ratuje klienta ze świata udręki i tortur zadawanych przez „okrutnego drania”. Świadczy to niestety, że nie dostrzegamy, lub przestaliśmy dostrzegać, leżącą u podstaw pozytywną funkcję alter i zatraciliśmy zdolność empatyzowania z tymi osobowościami.

Pokonanie tego przeciwprzeniesieniowego oporu wymaga, aby:

„Terapeuta był gotów uznać, że zdolność do okrucieństwa i popełniania nadużyć, jak i zdolność do bycia ich ofiarą, jest ciągle powracającą, tragiczną cechą ludzkiej kondycji, oraz że ból głębokiego dostrzegania tej rzeczywistości leży w jego własnej podatności na zranienie nienawiścią, zdradą i agresją. Inaczej mówiąc, terapeuta musi pogodzić się z tym, że wiktyimizacja jego pacjenta nie tylko konfrontuje go ze złem świata, ale że i on sam jest zdolny do intencjonalnego lub nieintencjonalnego ranienia innych” (Marcuse, 1994, s. 36).

Praca z oprawczymi alter wymaga, abyśmy, odłożywszy na bok swoje emocje i reakcje, uważnie je badali i abyśmy patrząc na efekty prześladowczych zachowań doszli do pełnego zrozumienia ich ochronnej roli. Wtedy odkrywamy, że nasze uczucie lęku i odrazy do oprawczych alter jest dokładnie taką samą reakcją i działaniem, jakie te stany ego stosują wobec

gospodarza, motywowane dążeniem do bronięcia go przez niebezpieczeństwem, jakim w ich mniemaniu jest nasze terapeutyczne zrozumienie, zainteresowanie i bliskość.

WNIOSKI OBSZARY PRZYSZŁYCH BADAŃ

Prześladowcy zaczynają swój byt jako obrońcy. Następnie, w wieku dojrzewania lub dorosłości, zachowania gospodarza zaczynają być postrzegane przez nich jako zagrożenie i alter przekierowują swoją nienawiść i agresję na niego, aby go pohamować.

W leczeniu patrzymy wytrwale na skutki zachowań prześladowców, by dotrzeć do stojącej za nimi intencji. Następnie przerzucamy most między tą intencją, a pojęciem obronnej roli, a następnie między tą rolą, a leżącym u jej podłoża stanem afektywnym. Most ten zaczyna być nośnikiem komunikacji między alter a gospodarzem i następnie negocjowania ich skonfliktowanych potrzeb. Nawiązana komunikacja przyłącza odszczępioną funkcję ochronną, jaką niosło alter, z powrotem do egosfery gospodarza, prowadząc do zintegrowania tej funkcji przez niego.

Niektóre obszary potrzebujące dalszych badań i zrozumienia, jak brak zunifikowanej nomenklatury dla prześladowczych alter, zostały wskazane wyżej. Taki system klasyfikacji i nazw będzie musiał pochodzić z wcześniejszego miarodajnego systemu rozróżniania typów tych agresywnych stanów ego. Problem potwierdzalnego ich zróżnicowania (choćby tych, które pojawiły się w tym artykule) jest tak olbrzymi, jak olbrzymia będzie pomoc takiej skali dla terapeutów w odróżnianiu, zwłaszcza tych poddających się w całości procesowi terapeutycznemu, od tych których leczenie czy intergowanie nie jest wskazane na obecnym etapie zaplecza klinicznego.

Przedstawiamy tu teorię rozwojową prześladowczych alter, która widzi w nich postaci chroniące, które na pewnym etapie zmieniają tylko techniki stosowane w pełnieniu tej roli, ale nie samą rolę. Mimo, że takie sformułowanie podważa obecne, zorientowane psychodynamicznie teorie rozwojowe, mamy nadzieję że inni badacze będą potrafili zsyntetyzować z nimi nasze pojęcia i poglądy, co doprowadzi do rozumienia większej złożoności i bogactwa wewnętrznego klientów jak i użyteczności klinicznej takiego podejścia.